

SERIA TRUE CRIME

RYAN GREEN  
GOSPODYNI  
DOMU ŚMIERCI

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

# Wyjaśnienie

Książka ta opowiada o prawdziwych ludziach popełniających prawdziwe zbrodnie. Do stworzenia fabuły wykorzystano pewne fakty, ale niektóre sceny i dialogi zostały wymyślane, a niektórzy bohaterowie są fikcyjni.

# Mama wie najlepiej

Kiedy Peggy po raz pierwszy pojawiła się w domu przy F Street, nie miała pojęcia, czego powinna się spodziewać. Zazwyczaj pensjonaty w Sacramento, które chciały przyjmować osoby bezdomne i uzależnione, wyglądały jak na dzień przed wyburzeniem – tak jakby gospodarze tych slumsów podejmowali ostatnią jeszcze próbę wyciśnięcia z chylącego się ku upadkowi domostwa kilku dolarów, zanim wszystko zostanie zrównane z ziemią pod budowę galerii handlowej.

F Street była spokojną częścią przedmieścia. Na chodnikach bawiły się dzieciaki, jeżdżąc w tę i z powrotem na rowerkach albo sprzedając produkty, z których najbardziej odurzająca wydawała się lemoniada. Kiedy więc Peggy zatrzymała się przed wskazanym numerem, musiała raz jeszcze sprawdzić, czy na pewno dobrze trafiła.

Dom przy 1426 F Street okazał się dwupiętrowym budynkiem w stylu wiktoriańskim, dumnie górującym

nad zadbanym ogrodem. Pomalowana farbą fasada była niemal tak nieskazitelna jak trawnik – tak idealna, że Peggy poczuła ukłucie wyrzutów sumienia na myśl, w jakim stanie znajduje się jej własny, dość dobrze utrzymany dom.

Coś w tym obrazku jej się jednak nie zgadzało – nie wyczuwało się tu atmosfery rozpacz, żadnych oznak, że to ostatni przystanek na drodze do mogiły. Pensjonaty takie jak ten wymagały znacznie większych nakładów finansowych niż te żalosne dotacje od państwa na zakwaterowanie życiowych przegrywów. Ten budynek mógłby uchodzić za prywatny dom opieki, hotel, a nawet coś jeszcze lepszego. Dopiero kiedy podeszło się bliżej, wszystkie puzzle zaczynały układać się w całość.

W ogrodzie między grządkami, prężąc muskuły, pracował potężny, wytatuowany i wyglądający dość przerażająco mężczyzna. Istniało tylko jedno miejsce, w którym człowiek mógł tak bardzo rozbudować klatkę piersiową: więzienie. Teraz więc dziwnie było patrzeć, jak ostrożnie sadi delikatne roślinki ogromnymi, upstrzonymi bliznami dłońmi. Kiedy Peggy go mijała, niespiesznie skinął głową, usiłując nie patrzeć na jej nogi, pomimo że znajdowały się na wysokości jego wzroku. Były więzień, który zamierzał pozostać

na wolności; ktoś, kto doświadczył w życiu pasma niepowodzeń, a teraz dostał drugą szansę od osoby prowadzącej ten pensjonat.

Drzwi otworzyły się, zanim Peggy zdążyła zapukać. Z miejsca odrzucił ją zapach alkoholu, jakim powiało od stojącego w progu mężczyzny. Był niższy od niej, miał na sobie czyste, ale potwornie znoszone ubranie, a białka jego oczu przybrały żółtawy odcień sugerujący problemy z wątrobą. Oboje zamarli zaskoczeni, po czym mężczyzna ryknął przez ramię:

– Pani D., ktoś do pani!

Peggy pamiętała, jak weszła wtedy do środka i ogarnął ją podziw. Natychmiast zaczęła chłonać obrazy i dźwięki. Dom był wypełniony muzyką. W rogu pokoju gościnnego stał gramofon, a z obracającej się na nim płyty niosły się dźwięki hiszpańskiej piosenki i płynęły dalej, na zewnątrz, przez frontowe drzwi. W salonie panowała luźna atmosfera i chociaż żaden z mieszkańców nie wyglądał, jakby spożywał alkohol, wszyscy zdawali się cieszyć swoim towarzystwem. Przy stoliku kawowym grano w karty, a w wykuszu okna siedziały pogrążone w rozmowie dwie starsze kobiety. Na kwiecistej sofie rozparł się mężczyzna i wpatrując się w przestrzeń przed sobą, wystukiwał stopą rytm płynącej z głośnika melodii. Wydawało się, że

wszyscy tu czują się swobodnie i mogą być sobą. Jednocześnie u każdego z nich dało się dostrzec jakiś poważny problem: ciałem jednej z kobiet co pewien czas wstrząsały drgawki, mężczyzna w rogu pomrukiwał. W „normalnym” środowisku tacy ludzie zostaliby wykluczeni. Tutaj wyglądali kwitnąco. Samo wnętrze również było zadbane – nawet jeśli wystrój wydawał się trochę staromodny, a z kuchni dochodził zapach domowego posiłku rodem z Meksyku. Mieszkańcy przypominali raczej patchworkową rodzinę, a nie grupę uzależnionych, chorych psychicznie i wykolejonych osób stłoczonych w jednym pomieszczeniu. Tu było jak w domu.

Wszystko wydarzyło się ponad rok temu, ale dziś, kiedy w drzwiach stanęła Dorothea i zademonstrowała swój szeroki, bezzębny uśmiech, Peggy poczuła, że równie dobrze mogło to być wczoraj.

– Panna Peggy! Zapraszam do środka, zaparzę pani kawy. Tyle czasu minęło. Przyjechała pani zobaczyć się z Bertem?

Przebywanie w obecności Dorothei Puente było niczym wpadanie w babcine objęcia. Peggy doskonale rozumiała, dlaczego tak łatwo przychodziło owej kobiecie opanowywanie wszystkich napięć, jakich doświadczali jej goście. Już sama jej obecność przynosiła

ukojenie. Staruszka wierzyła tak głęboko w każdego napotkanego człowieka, że zawieść ją zdawało się niemal przestępstwem.

– Eee... Nie, nie dzisiaj. Przyjechałam odwiedzić pana Alvaro Montoyę.

– Tak, Alvaro to Bert. W sumie nie wiem dlaczego. Chodźmy do kuchni. Dziś tam pomaga.

Na taborecie przy stole siedział Bert i łuskał groch, mrucząc coś do siebie po hiszpańsku. Mógłby zachowywać się zupełnie inaczej, dominować, ale tak jak Dorothea emanował spokojem. Peggy wiedziała, że jego pomruki są objawem schizofrenii – głosów, które słyszał tylko on; głosów, na które czuł się zmuszony odpowiedzieć z powodu mylnie rozumianej uprzejmości. Ale nie był to jedyny problem Berta. Nie rozwinął się tak jak inni – z zewnątrz wyglądał jak dorosły mężczyzna, natomiast w środku, za głęboko osadzonymi oczami, kryło się niemal dziecko. Jego schizofrenia stała się dla pracowników socjalnych powodem do niepokoju. W ich opinii wydawał się zbyt nieprzewidywalny, by móc bezpiecznie mieszkać z innymi jemu podobnymi dorosłymi. Tymczasem jego niepełnosprawność sprawiała, że nie był w stanie funkcjonować w zbyt skomplikowanym i niebezpiecznym świecie oddziałów psychiatrycznych oraz ustawianego leczenia. Znalazłszy się

gdzieś pomiędzy tymi dwoma filarami opieki społecznej, uszedł uwadze systemu i trafił na ulicę. A tam natknęła się na niego jakaś wolontariuszka.

Wtedy Peggy spotkała Berta po raz pierwszy osobiście – wszystkie inne informacje o nim dotarły do niej z raportów i rozmów w pokoju socjalnym. Zdawał się całkowicie łagodnym olbrzymem – tak przynajmniej starano się jej wmówić – chociaż było więcej niż prawdopodobne, że mężczyzna podporządkowywał się tylko ze względu na jej autorytet.

– Alvaro? – odezwała się teraz Peggy.

Nie podniósł wzroku znad miski i dalej zaciekle dyskutował pod nosem, wyrzucając z siebie jednostajny potok hiszpańskich słów z portorykańskim akcentem, zbyt szybkim, by ktokolwiek mógł go zrozumieć.

— Bert? – spróbowała ponownie.

Uniósł gwałtownie głowę, a ona czekała cierpliwie, aż skupi na niej spojrzenie. Chwilę później jego twarz rozjaśnił błogi uśmiech, a ona wypuściła powietrze, dopiero sobie uświadamiając, że instynktownie wstrzymywała oddech.

– Cześć – powiedział Bert.

Peggy usadowiła się na taborecie obok niego, starając się, by jej ruchy były powolne i przewidywalne.

– Jak się masz? – spytała.



Nawet kiedy rozmawiali, jego ręce wciąż się poruszały, z mechaniczną precyzją łuskając groch.

– Pomagam dziś mamie w kuchni – odparł.

– To taki kochany chłopiec. – Dorothea uśmiechnęła się, ponownie ukazując bezzębne dziąsła, co sprawiło, że jej twarz wyglądała teraz mniej przyjemnie. – Tyle mi pomaga w domu. Nie wiem, co bym zrobiła, jeśli by kiedyś nas opuścił.

Pozostałe pytania Peggy brzmiały rutynowo, natomiast odpowiedzi, jakich udzielał Bert, wciąż zaskakiwały. Mężczyzna wykazywał prawdziwą świadomość swoich ograniczeń, a to było coś, czego nigdy nie ogarniał, zanim nie trafił pod czułą opiekę Dorothei. Zajął się nim kompleksowo – nie tylko wypełniała mu czas i napełniała jego żołądek. Jego wnioski o zasiłki z opieki społecznej zostały napisane od nowa, tak by na pewno otrzymał wszelkie wsparcie, do jakiego miał prawo, a Dorothea zarządzała tym w jego imieniu, umożliwiając mu korzystanie z pieniędzy i jednocześnie pilnując, by nie robił tego lekkomyślnie i nie kupował nic szkodliwego. Dla mieszkańców F Street alkohol był oficjalnie zakazany, a bez niego łatwiej dało się zapanować chociażby nad objawami schizofrenii. Według Peggy regularne spożywanie trunków stanowiło główny problem Berta, kiedy

przebywał na ulicy. Teraz, w domu Dorothei, wydawał się tak spokojny i opanowany, że Peggy zastanawiała się, czy mogliby pomóc mu rozpocząć ponowne leczenie, tak by całkiem zapanował nad głosami szepczącymi w jego głowie.

W trakcie wizyty Peggy, Peggy nie potrafiła ukryć entuzjazmu. Chciała uściskać Dorotheę za wszystko, co ta kobieta zrobiła – czyli to, czego nie mogła dokonać przez lata, a może i dekady, cała rzesza pracowników i opiekunów socjalnych.

Kiedy już zakończyła wywiad, przeniosły się z Dorotheą do salonu, gdzie wybrzmiewały dźwięki gramofonu – tego samego co rok wcześniej.

– To nie do wiary, jak bardzo odmieniła pani życie tego człowieka – powiedziała podekscytowana Peggy. – To wykracza poza pracę charytatywną, jaką pani dotychczas wykonywała... Pani nie tylko go gości; pani uczy go także, jak żyć i radzić sobie w świecie. On nie nazywa pani mamą z powodu jakichś urojeń ani przekonania, że jest pani jego prawdziwym rodzicem. Pani po prostu tego człowieka adoptowała!

– Ach, to nic takiego. Opiekuję się wszystkimi moimi przyjaciółmi w tym domu. Bert po prostu potrzebuje trochę więcej uwagi niż inni – odparła Dorothea z udawanym zakłopotaniem.

Peggy rozejrzała się po pustym pokoju i odrobinę zmarszczyła brwi.

– A gdzie się dziś podzieli pozostali rezydenci? Zawsze, kiedy tu przychodziłam, spędzali czas wspólnie w salonie.

– To bardzo smutne, ale wielu z nich poszło dalej. – Dorothea westchnęła. – Niektórzy odchodzą bez słowa i wracają na ulicę. A niektórzy przenoszą się do innego miasta, zdobywają nową pracę, realizują nowe marzenia. Cieszę się ich szczęściem, tym, że idą do przodu, ale tęsknię za nimi.

– To tylko świadectwo niezwykłej pracy, jaką tu pani wykonuje. To, że tak wielu z nich jest w stanie podnieść się i zacząć odbudowywać własne życie. Powinna być pani dumna – stwierdziła Peggy, pochylając się i poufale ściskając pomarszczoną dłoń Dorothei.

– Ach, to nic takiego – powtórzyła starsza pani. – Chciałabym móc robić jeszcze więcej, by wesprzeć w tym miasteczku wszystkich, którzy mają kłopoty. Może... – zaczęła i urwała w pół zdania.

– Tak?

Za grubymi szklami okularów oczy Dorothei wydały się ogromne.

– A może... Może mogłaby mi pani tu przysłać więcej osób, które potrzebują mojej pomocy? W tym domu

jest tyle wolnych łóżek, a na ulicach tak wielu ludzi, którzy nie mają gdzie spać.

Peggy poczuła, że serce jej rośnie. Ta kobieta nie chciała niczego innego, jak tylko zaprosić pod swój dach bezdomnych, chorych psychicznie i uzależnionych. Ludzi, których reszta świata skazała już na śmierć.

– Obiecuję pani, że po powrocie opiszę w raporcie, jak dobrze zaaklimatyzował się tutaj Alvaro. Będzie pani miała więcej zgłoszeń, niż jest pani w stanie przyjąć. Osobiście zarekomenduję to miejsce wszystkim w moim wydziale – odparła z entuzjazmem Peggy.

Dorothea znów się uśmiechnęła.

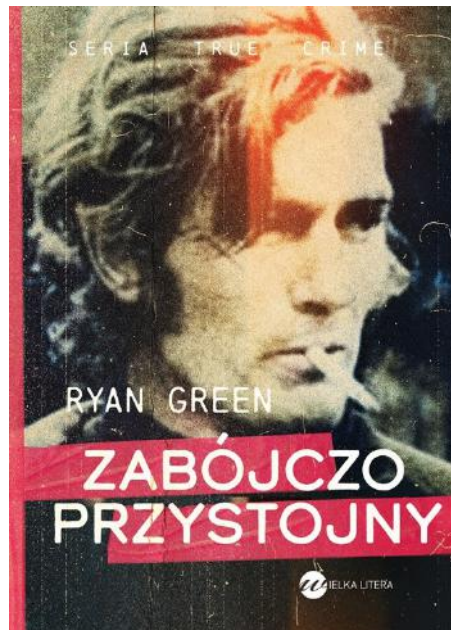
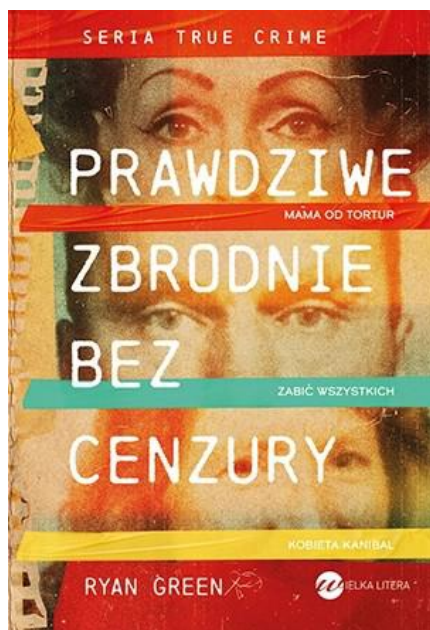
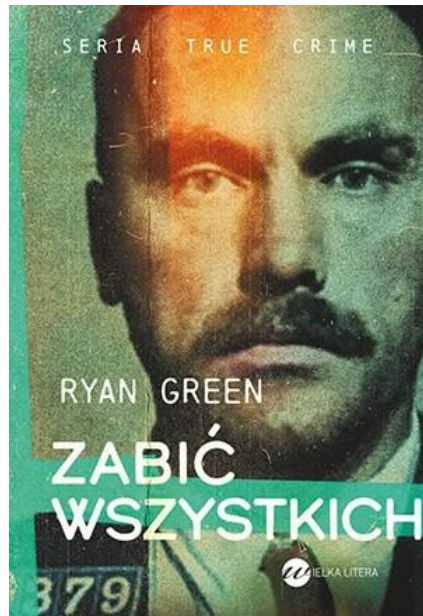
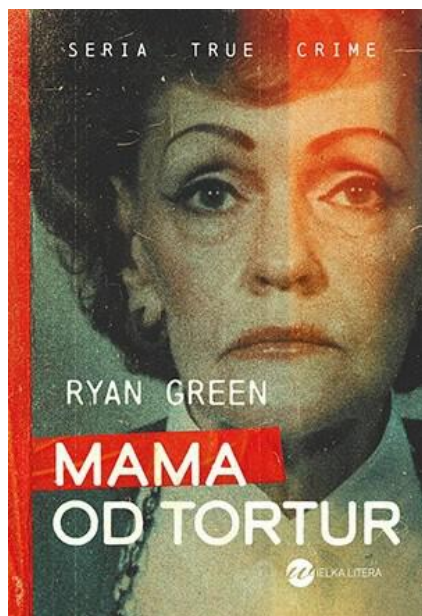
– Dziękuję. To bardzo miło z pani strony.

Wymieniły uprzejmości i podpisały jakieś papiery. Zanim Peggy się zorientowała, zmierzała już z powrotem do drzwi, gotowa ponownie zanurzyć się w ciemnym, ponurym świecie, który był jej powołaniem i w którym pomagała funkcjonować innym. Od jej ostatniej wizyty ogród znów się zmienił. Byli więźniowie, których tak chętnie zatrudniała Dorothea, zabrali się do pracy i przekształcili go, a nawet posadzili nowe drzewo przy skrzynce na listy. Wszędzie, gdzie Peggy spojrzała, leżały górki świeżo przekopanej ziemi. Ogród podobał jej się już wcześniej i podejrzewała, że

Dorothea wprowadza kolejne zmiany tylko po to, by miesiąc w miesiąc móc płacić swoim ogrodnikom. To niewiarygodne, jak bardzo była szczodra.

Z szerokim uśmiechem, który zagościł na jej twarzy po raz pierwszy od wielu dni, Peggy wsiadła do samochodu. Postanowiła, że znajdzie wielu chętnych na miejsca oferowane przez Dorotheę. Że zrobi wszystko, aby jak najwięcej ludzi zostało obdarowanych dobrocią tej staruszki.

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)

